Materiały zawarte w biuletynie mogą być przez redakcje dowolnie przerabiane i przedrukowywane bez podawania źródła

Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi dwa razy w tygodniu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. CHMIELNA 27 m. 7 Tel. 303-69	ROK I	Warszawa, dn. 28 Września 1937 r.	Nr 60

ARESZTOWANIE WYBITNEGO DZIAŁACZA KOMUN. W WARSZAWIE.

W Warszawie został aresztowany Szmulewicz Abram, wybitny działacz komunistyczny na terenie zawodowym i członek Komitetu warszawskiego KPP. Szmulewicz był poszukiwany przez policję i ukrywał się przez dłuższy czas. Onegdaj przybył z miejscowości podwarszawskiej do Warszawy po instrukcje i został na ulicy Waliców aresztowany. Znaleziono przy nim bogaty materiał partyjny oraz adresy. (APA.)

MARNOWANIE ZBOŻA W ROSJI SOW.

Czasopismo sowieckie „Prawda" podaje, że: „W rejonie Mikołajowa zarząd elewatora zbożowego im. „Kirowa" w zastraszający sposób marnuje zbiór tegorocznego zboża. Otóż zboże zwieziono i złożono w sterty pod gołym niebem bez żadnego zabezpieczenia. Przyszły deszcze i zniszczyły olbrzymią ilość pszenicy. Np. 24 sierpnia r. b. uległo zniszczeniu ponad 5.000 ton ziarna. Dyrektor zarządu Bielman i starszy agronom Bałaj, chcąc uniknąć odpowiedzialności, polecili zmieszać przemokłą i wyrośniętą pszenicę z suchą. Skutki tego dały się szybko odczuć; dn. 27 sierpnia r. b. w czasie kontroli okazało się, że zniszczeniu uległo milion 400 tysięcy ton gatunkowej pszenicy. Winnych do dziś dnia nie pociągnięto do odpowiedzialności. Dlaczego? Bielman i Bałaj mile są widziani w zarządzie rejonowym, ponieważ jak opowiadają sobie postronni ludzie na ucho, dostarczają dygnitarzom rejonowym robotnice pracujące w elewatorze do zabawy i pijatyki. Kiedy to się skończy — pyta naiwnie „Prawda". (APA.)

KONSTRUKTORZY SOWIECCY.

MOSKWA — tel. wł. Nadzwyczaj charakterystyczną dla stosunków sowieckich historyjkę publikuje moskiewski dziennik „Za Industrializacju" z dn. 11 b. m.

Trust Ormiedzołoto trzy lata temu zamówił w moskiewskim biurze technicznym „Promstrojprojekt" projekty i plany budynku fabrycznego. Długo trzeba było czekać na projekt, aż wreszcie nadesłano go. Na każdym arkuszu planów widniało 10 podpisów wszelkich naczelników, kierowników technicznych, brygadierów, detalistów itd. a upiększeniem wszystkiego, był akt aprobacyjny wyższej komisji kontrolnej.

Mimo obfitości podpisów, projekt wzbudził pewne podejrzenia w zakładach metalurgicznych, do których odesłano go do wykonania. Znaleziono w nim grube błędy konstrukcyjne i pomiarowe. Zwołano specjalną komisję, która zaczęła badać projekt. Komisja rzetelnie pracowała w ciągu dwuch miesięcy, i znalazła w nim... 2.371 grubych błędów. Ponieważ arkuszów było 120, wyniosło to około 20-tu błędów na każdy arkusz.

W ten sposób inżynierowie sowieccy ustanowili swoisty rekord, który zapewne nie zostanie pobity w żadnym kraju „zgniłego Zachodu". (APA.)

„SKROMNE HERBATKI".

MOSKWA — tel. wł. Po narzuceniu hasła „sutego i wesołego życia", przez cały ZSRR przeszła fala... bankietów. Dużo pito w Moskwie, jeszcze więcej w miastach powiatowych, w fabrykach i kołchozach. W tym wypadku prowincja nie ustępowała stolicy. Powodów do bankietów było aż nadto. Pito ze smutku i z radości. Aż nagle wszystkie bankiety rozkazem z góry zaliczono do aktów niemal kontrrewolucyjnych.

Od tego czasu nie słychać więcej o bankietach, za to narodziły się proletariackie „herbatki". Oto co opowiada w związku z tym moskiewska „Industria" z dn. 12 b. m.

„W Biełousowskim metalurgicznym kombinacie w ciągu jednego lata urządzono kilka „wieczorków". Taki skromny „wieczorek", albo, jak mówią „kolacyjka po posiedzeniu" kosztuje 1.700 rubli.

W końcu sierpnia postanowiono uczcić początek administracyjnej konferencji „herbatką". Razem z winem i przekąskami herbatka kosztowała około czterech i pół tysięcy rubli".

Nie trzeba dodawać, że wszystkie te herbatki i wieczorki urządza się w Sowietach tylko „na kazionnyj szczot". (APA.)

W CZERWONEJ ARMII.

MOSKWA — tel. wł. Wojskowy dziennik sowiecki „Krasnaja Zwiezda" donosi o „małych uchybieniach", które przeszkadzają normalnej pracy wyszkoleniowej pułków sowieckich.

„Na poligonie panuje wołająca o pomstę do nieba dezorganizacja, — pisze „Kr. Zwiezda" (nr z 17. VIII). Upłynęło dwa i pół miesiąca od chwili rozpoczęcia ćwiczeń letnich, a poligon, jak dawniej, pozostaje cały zarośnięty krzakami i pokrzywą. Blindaże nie ponumerowane i nie podzielone według odległości. Czerwonoarmiejcy i dowódcy tracą po 2—3 godziny dziennie na przygotowania do ćwiczeń strzeleckich.

Charakterystyczny wypadek zaszedł w 164 pułku. Ćwiczenia w strzelaniu powinny były rozpocząć się o godz. 7-ej rano. O oznaczonej godzinie cały pułk był na miejscu. Lecz zanim przystąpiono do ćwiczeń, 2 godziny stracono na wyrywanie krzaków i przestawianie tarcz. Kulomioty w ogóle nie mogły strzelać na żądane odległości. Ani pracownicy poligonu, ani sztab nie zainteresowali się tym faktem."

Jakoś to wszystko nie wiąże się z opowiadaniami o doskonałym wyszkoleniu czerwonej armii, które tak chętnie rozpowszechnia za granicą prasa lewicowa. (APA.)

ZABAWNA HISTORIA.

MOSKWA — tel. wł. W mieście Możcza republiki Udmurckiej miał miejsce niezwykle charakterystyczny wypadek, którym zajęły się „Izwiestia" z dn. 18. IX. b. r. W tym obecnie dość dużym mieście wyznaczono święto „Dnia Sowietów". Ogłoszono o całym szeregu wieców, zebrań, konferencyj, i odczytów, poświęconych sowieckiej konstytucji i ordynacji wyborczej. Przygotowania do uroczystości rozpoczęto zawczasu, przeprowadzono je nader energicznie. Nagle zdarzyło się coś nieoczekiwanego. W mieście zjawiła się „nieznana kobieta", która w dniu święta obeszła wszystkie urzędy, zakłady, miejsca wyznaczonych zebrań, i wieców, i podając się za delegatkę Gorsowietu, zawiadomiła o odwołaniu wszelkich zebrań i w ogóle całego „Dnia Sowietów". Więc zebrania odwołano, muzykanci rozeszli się do domów.

Dopiero na drugi dzień wyjaśniło się, że Gorsowiet żadnego rozporządzenia o odwołaniu święta nie wydawał, a cała ta historia była dziełem rąk „wrogów klasowych".

Samozwańczy „rewizor z Petersburga" jest typem nieśmiertelnym w Rosji zarówno carskiej jak i sowieckiej.

(APA.)

„ROLNIK, KOŃ I TRAKTOR W Z.S.R.R."

W Rosji sowieckiej między dziećmi i rodzicami nie ma żadnych wspólnych zainteresowań. Kobieta jest zatrudniona w pracach kołchozu na równi z mężczyzną, nie może więc wychowywać dzieci, zajmować się kuchnią, szyć. Dach, który ochrania ich dom, nie jest szczelny. Konserwacja domu (czytaj baraku) wymaga zbyt wielkich kosztów i materiałów, których się dzisiaj nie znajdzie, a jeśli tak, to w każdym razie po cenie zbyt wygórowanej.

Mimo to, pod tym przeciekającym dachem snuje się nieprzerwanie marzenie: „wrócić do dawnego stanu rzeczy".

„Leningradzka Prawda" pisze z goryczą: „Mikołajew jest już piątym od początku 1936 r. prezesem kołchozu „Jufimowo", ale nie usunęło to religijnej narkozy ludności okolicznej. Zadziwiająco śmieszny jest widok dzieci kołchozu żegnających się pobożnie i odwracających przy tym w stronę świętych obrazów. Nawet córka prezesa schyla się przed ikonami, wracając ze szkoły. Nieprzyjaciele i nicponie prowadzą kołchozy do zguby... Ale nigdy wybitni komuniści regionalni nie zadali sobie trudu przestudiowania stanu zacofania kołchozów, nigdy nie pracowali nad uświadomieniem politycznym i wychowawczym swoich członków".

Dla rodzin chłopskich jedynym dobrem pozostała myśl o Bogu; ziemi nie mają. Pracują dla innych. Ci, którzy rzucili klątwę na „epokę w której chłop był przwiązany do ziemi", stworzyli nową epokę, kiedy ziemia jest przywiązana do chłopa. Niby coś innego, a jednak to samo, ale za wyższą cenę poświęceń. W planie durgiej piatiletki od rolnictwa wymaga się tych samych — co zawsze — poświęceń, ofiar, wysiłków. Ale mrozy, susza i deszcz nie słuchają ludzi. Programy prac rolniczych wydawane przez ignorantów, albo przychodzące z daleka nie zdążą zapobiec klęskom. Wskutek braku sprzętu mechanicznego nie można się dziwić spóźnionym żniwom, siewom i partackiej młocce.

W ręku ludzi, którzy nie znajdują żadnej osobistej korzyści w swym zajęciu — traktory i maszyny niszczą się przedwcześnie, tak, że nawet nie zamortyzuje się ich koszt.

Wielki dygnitarz sowiecki, premier Mołotow w raporcie z 1934 r., konstatuje: „Połowa tych maszyn jest w naprawie, albo w ogóle w stanie nie do użytku".

„Izwiestia" z 1937 r., pisały z oburzeniem, że „1.600 żniwiarek - młocarek, maszyn, kombajnów, o mechanizmie bardzo precyzyjnym i kosztownym, wyprodukowanych w zakładach przemysłowych Rost - sel - mack, były magazynowane pod gołym niebem, wskutek czego pokryły się rdzą i uległy zepsuciu".

To, co się tyczy traktorów, odnosi się do innych rzeczy: konie, które nie należą już do chłopa, godziny pracy, które mu ciężą, ziemia, której nie posiada.

Konie w wielu wypadkach są nieodzowne: mniejsze roboty, krótsze transporty, uprawa trudniejszych kawałków ziemi itp.

„Leningradzka Prawda" z 5 lutego 1937 r., pisze: „Stajenny z kołchozu „Zaklińskij", Tarassow postanowił pójść z wizytą. Nie licząc się z następstwami, zaryglował drzwi stajni i poszedł na dwa dni. W międzyczasie powierzone mu konie stały bez jedzenia i picia. Takie wypadki nie są rzadkością w kołchozach obszaru Ługi (50 km od Leningradu). Wystarczy nadmienić, że 17% koni w ciągu 1935 r. padło. W wielu kołchozach konie są tak wychudłe, że większość z nich nie nadaje się do pracy. Pisma regionalne, dodaje „Leningradzka Prawda", nie poruszają tej sprawy uważając, że rola konia skończyła się gdy został on zastąpiony przez traktory. A jak znowu te traktory wyglądają — już wiemy.

A teraz trochę cyfr zapożyczonych z „Leningradzkiej Prawdy": „18 klaczy rozpłodowych, zostało sprowadzonych z Belgii do kołchozu „Życie proletariackie", gdzie miano zaprowadzić hodowlę rasowych koni. Dyrekcja kołchozu sprzedała swoje własne konie zostawiając sobie belgijskie klacze do... wszystkich robót w polu. Oczywiście 7 z nich padło. Te które pozostały — nie są wiele warte"...

„Na 1454 klaczy rozpłodowych z kołchozów okolicznych tylko 214 były źrebne". „Ogólnie Rosja miała w 1913 r. 36 milionów koni — w 1936 r. — 15 milionów!"

Ta sama „Prawda“ poświęca (20 marca 1936 r.) czołowy artykuł „rozpaczliwemu niedbalstwu z jakim są wykonywane siewy“. Jakowlew pisze w raporcie: „całą naszą ziemię zarastają chwasty“.

A na cóż uskarżają się Stalin, Mołotow, Kujbyszew w swoich raportach: „spóźnione siewy, niedbałe zbiory, zła organizacja pracy, ignorancja szefów kołchozów, brak agronomów i wykwalifikowanych mechaników, brak zainteresowania i inicjatywy u chłopów skolektywizowanych“. W rzeczywistości jednak opłakany stan rolnictwa nie obchodzi ich wcale. Kogo obchodzi chłop? Grunt, że partia żyje, rządzi, wywozi.

Reszta? 8 milionów zmarłych z głodu chłopów, 60% padłych koni, parki bezużytecznie rdzewiejących traktorów? — To są tylko — według Stalina: „zagadnienia cyfr, zagadnienia statystyczne“. (APA.)

CZERWONY EKSPORT. FAŁSZOWANI DYPLOMACI.

Niegasnący płomień wojny domowej na półwyspie Pirenejskim, coraz krwawsze wieści dobiegające z Dalekiego Wschodu, każą dokładniej przyjrzyć się tym, którzy pełnią dzisiaj zawodowo funkcje podpalaczy świata — Sowietom. Nasz korespondent praski, doskonale zorientowany w sowieckich zakamarkach, przesyła cykl rewelacyjnych artykułów pod ogólnym tytułem „Czerwony Eksport“, które, począwszy od numeru niniejszego będziemy kolejno drukować.

Praga, we wrześniu.

I.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, czytelnik polski otrzymując stosunkowo dużo informacji o życiu wewnętrznym w Sowietach, mając okazję nie mniej dużo czytać o podpalackiej ekspansji Kominternu we wszystkich innych krajach świata, nie zna zupełnie innych dróg, którymi czerwone opryszki chcą podminować i zrujnować wszystkie te kraje, które nieopatrznie zdecydowały się na utrzymywanie kontaktu dyplomatycznego z szajką czerwonych rzezimieszków.

Decydując się na wprowadzenie Sowietów do rodziny nanarodów cywilizowanych, lekkomyślny mąż stanu Wielkiej Brytanii — Lloyd George powiedział, że: „handlować można nawet z kanibalami!“.

Przyszłość miała udowodnić czarne na białym, jak ryzykowne, jeśli nie wręcz niebezpieczne były kontakty ze Związkiem Radzieckim chociażby na tak, pozornie, odrębnym od polityki odcinku, jak — **handel.**

Olbrzymie bogactwa naturalne, łącznie z bezpłatną robocizną z jednej strony, stały głód gotówki niezbędnej dla propagandy wewnętrznej, a także konieczność opłacania najemnych podpalaczy w innych krajach, wszystko to przyczyniło się do ogromnego rozbudowania eksportu ZSRR.

Podczas gdy we wszystkich innych krajach przedstawicielstwa handlowe funkcjonujące przy placówkach dyplomatycznych czy konsularnych są li tylko... przedstawicielstwami handlowymi, zgoła inaczej przedstawia się sprawa z sowieckimi instytucjami tego typu, które niewątpliwie zajmując się handlem, są **jednocześnie sprytnie zamaskowanymi ośrodkami roboty szpiegowskiej i wywrotowej.**

Via te „przedstawicielstwa“ przesącza się na szeroki świat cały, misternie fałszowany eksport sowiecki zaczynający się od... fałszowanych dyplomatów, a kończący na fałszowanych pieniądzach czy konserwach.

Aby nas jednak czytelnik nie posądzał o gołosłowność, przystąpmy do faktów: pierwszym fałszowanym produktem sowieckim, przeznaczonym prawie wyłącznie na eksport jest: excelencja komisarz spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, tow. Wałłach - Finkelstein - Litwinow, kolega szeregu wybitnych mężów stanu, z którymi dzisiaj zasiada w Lidze Narodów, jakgdyby można było nawzisko jego raz na zawsze wymazać z **kart rejestracyjnych więzienia francuskiego,** gdzie przed wielu laty wypoczywał w konsekwencjach zwykłego... rabunku!

Za tow. Wałłachem - Litwinowem kroczy długa kolejka podobnie fałszowanych „dyplomatów“ zasiadających zarówno w gabinetach placówek oficjalnych, jak i wspomnianych „przedstawicielstw handlowych“. Takich „dyplomatycznych handlowców“ było np. w swoim czasie **w Niemczech około 4.500 osób** i dopiero przewrót hitlerowski położył kres szpiegowsko - wywrotowej działalności tych ludzi, bezkarnych, bo legitymujących się... dyplomatycznymi paszportami. Nie przeszkadza to, że w innych krajach, zwłaszcza przyjaźnie ustosunkowanych do Związku Radzieckiego, jak np. Francja, Hiszpania, Czechosłowacja, Meksyk, „handlowi dyplomaci“ nadal cieszą się pełną bezkarnością.

Na terenie Pragi czeskiej znany był dobrze jeden z wyższych urzędników przedstawicielstwa handlowego ZSRR posiadający paszport dyplomatyczny na nazwisko Barmina. Tenże „dyplomata“ funkcjonował w Pradze jako agent GPU posługując się paszportem sowieckim wystawionym na nazwisko — Graff, a ponadto działał jako wysłannik Kominternu zaopatrzony w trzeci z kolei paszport na nazwisko — Azron.

Barmin - Graff - Azron, gdy mu ziemia zaczęła się palić pod nogami, przeniósł się do Belgii, gdzie przez dłuższy czas uchodził za totumfackiego tamtejszego „polpreda“ Rubinina, który urodzony w Warszawie w rzeczywistości nazywa się: Rubińczyk.

Jak dalece uprawia się fałszowanie nazwisk „dyplomatów“ sowieckich przeznaczonych na eksport, świadczy o tym najlepiej anegdota krążąca o sławnym **„dyplomacie“ ZSRR ormianinie — Agabekowie,** który w swoim czasie skazany przez sąd brukselski za napad rabunkowy na bank, przyznał się, iż Komintern wysyłając go na robotę wywrotowo - szpiegowską do różnych krajów świata, tak często zmieniał mu nazwiska, że dzisiaj sam już nie wie jak się właściwie nazywa...

Zaczynając od fałszywych nazwisk „dyplomatów“ funkcjonujących w sowieckich „przedstawicielstwach handlowych“ chcieliśmy czytelnika polskiego zaznajomić na wstępie naszego cyklu z „moralnym“ klimatem panującym w tych placówkach przez które idzie do wszystkich prawie krajów kuli ziemskiej sowiecki eksport innych, równie fałszowanych artykułów, o czym w następnym numerze. (APA.)

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Warszawa, Solec 87.

Samoobrona Społeczna
Warszawa
----
ul.Chmielna 27 m.7

D R U K I   Opł.ryczałtem

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św.Anny 12